

Były wakacje. Ja i moja rodzina postanowiliśmy wybrać się do Krakowa. Zwiedzaliśmy Wawel, zobaczyliśmy ziejącego ogniem smoka, oraz wędrowaliśmy ulicą Floriańską. Właśnie wychodziliśmy z restauracji po obiedzie, gdy tata stwierdził że czas iść do kościoła Mariackiego. Przeszliśmy więc jeszcze połowę tejże ulicy, i w końcu tam dotarliśmy. Moi rodzice kupili bilety. Weszliśmy do bazyliki. Chcieliśmy zobaczyć jak otwiera się ołtarz Wita Stwosza. Czekaliśmy, gdy w końcu ktoś powiedział przez głośnik:

- Za chwilę nastąpi otwarcie ołtarza Wita Stwosza. Proszę zachowywać się cicho oraz nie fotografować z fleszem. Dziękuję- Powiedziała kobieta

Byłam podekscytowana, gdyż widziałam zdjęcia tych obrazów, jednak moim marzeniem było go zobaczyć na żywo. Czekałam, gdy nagle zaczął się otwierać, a muzyka z organów grać. W tym samym momencie wszystko zawirowało, mi przestało brakować powietrza, nadal słyszałam jeszcze organy. Pięć sekund później leżałam na czymś zimnym i płaskim. Przez chwilę wirowało mi jeszcze w głowie, miałam zamknięte oczy, jednak po chwili otworzyłam je i zobaczyłam że jestem na dziedzińcu Wawelu, a nade mną schylają się trzy kobiety, ubrane w skromne suknie, czarne przepaski z falbanami i białe fartuszki. Włosy miały kręcone. Jedna z nich trzymała kosz z jakimiś materiałami. Przez chwilę wydawało mi się że coś mi się przywidziało, że te postacie to na pewno moi rodzice, że zemdlałam i zaraz wszystko wróci do normy. Zamknęłam więc oczy, a gdy je otworzyłam nadal widziałam te kobiety. Spróbowałam zrobić tak jeszcze kilka razy, lecz to nic nie pomogło. Jedna z nich nagle odchrząknęła i powiedziała śpiwnym głosem.

- Coś się panience stało? Czy panienka straciła przytomność? Pomóc panience wstać?- Zapytywała.

- Nic się nie stało, nie potrzebuję pomocy. Nawet nie wiem jak tu się znalazłam!- Szybko podniosłam się, otrzepałam z kurzu i pyłu, i rozejrzałam się dookoła. Kobiety stały jakieś trzy metry za mną. Słyszałam jeszcze ich szepty

- Ma spodnie! To nie normalne. A ta koszulka? I naszyjnik- Szepcze kobieta z koszykiem. Zastanowiłam się, co w tym takiego nienormalnego że mam na sobie jeansy i zwykłą fioletową bluzkę. Jednak po chwili zobaczyłam kilka dziewczyn w moim wieku, wszystkie ubrane w takie same długie sukienki jak tamte kobiety. Tak samo jak one uważnie przyglądały mi się i szeptały między sobą. Spostrzegłam że Wawel wygląda jakoś... inaczej. Może młodziej, czy jakby to nazwać. Dziedziniec był bardziej zagęszczony, wszyscy byli inni, czyli ubrani jak za dawnych czasów! Przez chwilę pomyślałam że to jakiś zjazd wielbicieli historii, albo coś w tym stylu. Jednak zamyśliłam się i doszłam do wniosku że przejdę się do katedry, i zobaczę jeszcze tam. Gdy przechodziłam z dziedzińca do katedry, zobaczyłam że w przejściu nie ma sklepu z pamiątkami! A przecież nie zdążyli by tak szybko go zamknąć i zamurować ścianę, ponieważ zaledwie dwie godziny temu kupiłam tam sobie śnieżną kulę. Gdy szłam tamtędy wszyscy oglądali się za mną i wskazywali mnie palcami. W końcu weszłam do katedry, i zobaczyłam, ku mojemu przerażeniu, że grobowca królowej Jadwigi i jej córki nie ma! Wtedy siadłam, i

zaczęłam logicznie myśleć. Byłam z rodzicami w kościele, oglądaliśmy ołtarz, zaczęły grać organy. Potem wszystko znikło. Nie pamiętam nic do czasu gdy znalazłam się na dziedzińcu. Tam były... No właśnie! Tam były służące! Lecz zaraz zaraz, czemu tak dziwnie zareagowały na mój ubiór?! Wszyscy byli ubrani jak one, pokazywali mnie palcami. W katedrze nie było grobowca Jadwigi. Wyjęłam telefon by zobaczyć w którym roku go wybudowali. Lecz nie było zasięgu ani internetu. Myślałam tak jeszcze chwilę i w końcu doszłam do przerażającego wniosku. Jestem w średniowieczu, za czasów Jadwigi Andegaweńskiej, pierwszej kobiety króla.

\*\*\*

Po chwili przerażenia stwierdziłam że nie mogę rozpaczać, tylko znaleźć kogoś, i opowiedzieć mu o mojej sytuacji. Skierowałam się więc do zamku, do środka. Przed wejściem stali strażnicy. Zagrodzili mi drogę toporami, lecz po chwili rozległ się dźwięk trąbki i ktoś zakrzyknął:

-Uwaga poddani! Nadchodzi królowa Jadwiga!-

Wszyscy rozstąpili się. Kilka osób padło nawet na ziemię i zaczęło się kłaniać. Z holu wyłoniła się... Nie kto inny jak dziesięcioletnia Jadwiga! Otoczona pokojówkami, strażnikami, i guwernantkami, wyglądała tak niepozornie, że nikt by nie pomyślał, że ta mała dziewczynka, stanie się królem Polski! Gdy mnie zobaczyła, zakurzona, z dziurą na kolanie, rozczochranymi włosami, tuż po upadku na ziemię, spytała strażników:

- Czy ona coś od was chciała?-

- Mówiła że pilnie musi z królową porozmawiać - Odpowiedział strażnik z wąsem

- Dobrze, a więc słucham- Zwróciła się do mnie Jadwiga.

Stałam jak wryta, nie wiedziałam co mam jej powiedzieć, aż w końcu wydukałam:

-Wolałabym porozmawiać dla osobności- Powiedziałam, wodząc wzrokiem po wszystkich zebranych

-Ależ królowa Jadwiga nie ma czasu na zajmowanie się takimi jak ty!!- Odezwała się pokojówka.

-Zuzanno, proszę milczeć- Powiedziała stanowczo dziewczynka. - Widzę że coś się stało i chcę wiedzieć co. Przecież król jest też po to by pomagać poddanym, prawda?

-Tak jaśnie panienko ale...- Napierała pokojówka

-Żadnych ale. Zuzanno, Bogumiło, zaprowadźcie ją do łazienki, i przygotujcie dla niej sukienkę. Wykonać- Rozkazała mała król

Pokojówki zaprowadziły mnie do łazienki, wypłytowanej na delikatny błękit z kwiatkami, oraz

z wielką wanną. Nad nami wisiała potężny żyrandol ze świecami. Pokojówki wyszły na chwilę, a zaraz wróciła jedna, jak się domyślałam Bogumiła, niosąc delikatną sukienkę z fioletowego materiału, i opaskę na włosy w tym samym kolorze. Gdy wyszła, poszukałam umywalki, by przemyć buzię. Jednak jej nie znalazłam, zobaczyłam tylko miskę z wodą stojącą na toalecie. Po umyciu się sięgnęłam po szczotkę, rozpuściłam włosy spięte w kok, przeczesałam je, i włożyłam opaskę. Potem ściągnęłam koszulkę i spodnie, i założyłam sukienkę. Przejrzałam się w lustrze i stwierdziłam że wyglądam całkiem nieźle. Okręciłam się kilka razy na nodze, po czym wyszłam z łazienki. Pokojówki czekały na zewnątrz.

-Królowa Jadwiga nakazała nam zaprowadzić Panienkę do swojej dziennej komnaty. - odezwała się sztywno Zuzanna

Poszłam więc za nimi i weszłam do komnaty. Na kanapach siedziała Jadwiga. Popatrzyła wymownie na służące, a one natychmiast wyszły i zamknęły za sobą drzwi.

-Więc powiedz, o co chodzi?- Odezwała się

Opowiedziałam jej o tym co się stało jak najbardziej szczegółowo, chociaż wątpiłam że ona da radę mi pomóc. Siedziała jednak i słuchała uważnie, nie przerywając mi ani razu. Po skończonej opowieści zastanowiła się chwilę, i powiedziała

-Zaprowadzę cię do mojego alchemika. On się zna na takich rzeczach, będzie wiedział co zrobić.

Jadwiga zaprowadziła mnie do lochów, gdzie mijałyśmy więźniów. Część cel stała pusta. Pokój alchemika znajdował się na samym końcu korytarza. Było tam bardzo mroźno, mimo że na zewnątrz panował upał. Weszłyśmy do pokoju, a wtedy poczułam że znalazłam się w zupełnie innym świecie. Na czterech półkach stały książki opatrzone dziwnymi symbolami, wszędzie leżały jakieś papiery, a na długim stole coś dziwnego ważyło się w kotle. Obok regałów były jeszcze jedne drzwi, z kratą. Po chwili otworzyły się a za nimi stanął chudy mężczyzna z czarną kozią bródką. Gdy nas zobaczył, szybko uklonił się Jadwidze, a zaraz potem spojrzał na mnie zdziwionym, ale i lekko przestraszonym wzrokiem. Potem zaprosił nas do stołu a sam poszedł zaparzyć herbatę. Gdy wrócił, zgarnął szybko ręką ze stołu zarysowany pergamin, włożył go do szafki i zamknął drzwi na klucz. Gdy już usiadł, zapytał:

- No więc o co chodziło?- Zapytał lekko zirytowanym tonem- Nie mam czasu zajmować się takimi dzieciakami jak ty

Jadwiga zezłościła się i krzyknęła:

- Gdyby ta sprawa nie była ważna to bym z nią tu nie przyszła!

- Niech królowna będzie spokojna, już to załatwimy- I kazał mi opowiedzieć co się wydarzyło. Opowiedziałam mu wszystko, od naszego wejścia do kościoła, dziwnego znalezienia się na Wawelu sprzed siedemset lat. A on podczas mojej opowieści wstał, i chodził po pokoju tam i z

powrotem, formując palcami swoją brodę w szpic. Gdy skończyłam opowiadać podszedł do regału z książkami i przebierał chwilę w nich a potem wyjął najgrubszą z nich, zdmuchnął z niej grubą warstwę kurzu, i zaczął przewracać strony mrucząc pod nosem

-Ołtarz... Ołtarz... O jest!- Wyprostował się na krześle i pokazał nam co tam było. A mianowicie był tam wyblakły rysunek naszego ołtarza. Do niego prowadziły różne strzałki z napisami ( jak mniemam) po łacinie. Nagle usłyszeliśmy czyjeś kroki. Do pokoju wpadli strażnicy.

- Królowo Jadwigo, jest pani wzywana przez nadwornego pasterza w sprawie zepsutej bramy. Natychmiast.

- Dobrze, już idę- Odpowiedziała - A ty możesz iść do moich komnat. Skierowałam się więc tam a po chwili już spałam w jej miękkim łóżu, i śniłam o moich rodzicach.

Ale alchemik nie spał.

- Paweł, chodź tutaj, znalazłem ją- Szepnął zadowolony.

Jak na zawołanie zza drzwi wychylił się bardzo chudy chłopak, może w wieku szesnastu lat cały dygocząc, w obszarpanych ubraniach. Alchemik przywołał go ruchem ręki i rzekł:

- Osiemdziesiątego czwartego dnia tysiąc trzysta osiemdziesiątego czwartego roku wreszcie spełniłem swój cel. Czas aby nasza słowiańska przyjaciółka wkroczyła do akcji.

- J-jest p-pan p-pewien że t-to dob-bry p-pomysł?- Wyjąkał chłopak i skulił się w sobie- Ona j-jest n-niebe-ezpieczna

-RÓB CO KAŻĘ- Ryknął alchemik, a wtedy chłopak pospiesznie uklonił się i wybiegł z pokoju.

## ROZDZIAŁ TRZECI

### Wielka Bitwa

Siedziałam w komnatach Jadwigi i rozmyślałam o tym co powiedział ten alchemik. Było mi żal, że Jadwigę spotkały obowiązki królewskie. Tęskniłam za moimi rodzicami, moim kotem, oraz rybkami. Nagle podeszłam do okna i zobaczyłam, że strażnicy szybko biegną do zamku. Wparowali do komnaty i zapytali -

- Gdzie jest... księżniczka... Jadwiga..?! Musimy...Pilnie...Jej...Coś...Powiedzieć- Wołali zdyszani.

- Eee...-Odparłam- Nie wiem...Chyba- A wtedy do pokoju weszła królowa idąc dumnie podniesioną głową w towarzystwie trzech służek. Gdy zobaczyła spoconych strażników, szybko kazała wyjść służącym

- Jakim prawem wpadliście do mojego pokoju nawet nie pukając, spoceni, i z ostrymi mieczami

w pochwie?- Zapytała z ironią

- Pani... Z daleka widać dziwnych, uzbrojonych po uszy ludzi! Coraz bardziej zbliżają się w stronę Wawelu!

- Szybko! Zebrać wojsko, obstawić straż na murach! Nabić działa! Mogą przybywać w sprawach pokojowych, ale skoro są aż tak uzbrojeni nie możemy ryzykować! Wykonać rozkaz!-

-Tak jest Wasza Wysokość!- Odrzyknęli i wybiegli

\*\*\*

W tym samym czasie w komnatach alchemika...

- Paweł! Przygotuj mój miecz! Świętosława dała sygnał przez orła...Nie pozostało nic więcej niż nasaczyć miecz i ZABIĆ KRÓLOWĄ tak jak planowałem to podczas tworzenia eliksiru wiecznego życia, gdy poznałem naszą cudowną współtowarzyszkę, jeszcze gdy byłem przyjacielem z jej okropnym mężem Erykiem Zwycięskim...Ehh, te czasy...-mówił

-P-aa-nnie, miecz jest g-gotowy jednak j-jest mi z-zimno, m-mógłbym prosić o o-okrycie?- Trząsł się chłopak

-MILCZ I PRZYNIĘŚ MIECZ- Zezłościł się mężczyzna- ZROZUMIANO?!-

-T-tak p-anie, oczywiście-cie- Złakł się bardzo, jednak wykonał rozkaz. W głębi duszy czuł że wybrał nie tą stronę co powinien, jednak nie odważył się sprzeciwić groźnemu alchemikowi. Natychmiast poszedł do drugiej komnaty, delikatnie wziął ostrze w palce, i zaniósł na stół. Alchemik podszedł do niego, nalał truciznę na szmatkę i zaczął trzeć nim po ostrzu, szepcząc coś pod nosem, aż nagle stało się zielono brązowe, emanujące jasnym blaskiem.

- Haha, cel spełniony- zaśmiał się.- NIE MOŻEMY DŁUŻEJ CZEKAĆ! SIODŁAJ MEGO KONIA, I PRZYPROWADŹ GO PRZED STAJNIE! TO JEST ROZKAZ!- Krzyczał na chłopaka. On oczywiście posłusznie wybiegł na zewnątrz, osiodłał karego jak noc konia, i przyprowadził go przed stajnie. Alchemik wsiadł na niego, rozstępował, i ruszył galopem ukrytą ścieżką do armii wikingów.

\*\*\*

-Szybciej, szybciej, poganiaj go!- Krzyczała na mnie Jadwiga pędząc na grzbiecie dereszowatego rumaka.

- Daje z siebie co mogę!- Odpowiedziałam. Trochę żałowałam że nie zwróciłam uwagi na lekcje jazdy konnej. Obiecałam sobie, że jeśli w ogóle wrócę do domu, poproszę rodziców aby zabrali mnie do stajni. Właśnie z moją przyjaciółką na przedzie i z całą królewską armią z tyłu

pędziłyśmy na atakujących nas nieprzyjaciół. Jednak ich metody walki były przestarzałe, używali włóczni i pięciu zbutwiałych katapult, ( z czego 3 rozpadły się pod uderzeniem kuli armatniej ). Nagle stało się to czego nikt nie podejrzewał. Dwie pierwsze linie odeszły do tyłu po nieudanej próbie ataku, i odsłoniły nie nikogo innego jak nadwornego alchemika i kobietę z mieczem na koniu. Alchemik zaczął śmiać się a wtedy księżniczka zeskoczyła na ziemię, stanęła, i zaczęła krzyczeć.

- TY ZDRAJCO! UFAŁAM CI! PRZYCHODZIŁAM DO CIEBIE Z KAŻDYM MOIM PROBLEMEM, A TY ZAWSZE MI POMAGAŁEŚ!

- Wykorzystałem twoją naiwność, Wasza Wysokość. - Odparł z szyderczym uśmiechem na twarzy. Zbyt pewny siebie, od razu to pomyślałam. I miałam rację. W czasie gdy wojsko zabiło lub przepędzili większość " przestarzałej armii " kobieta i alchemik nadal stali w jednym miejscu z tymi samymi uśmiechami na twarzach. Gdy już nikt nie stał za nimi, alchemik zsiadł z konia, wyciągnął miecz. Jadwiga zrobiła to samo. Przez chwilę patrzyli na siebie w ciszy a potem moja przyjaciółka ruszyła na niego z bojowym okrzykiem. On również zaczął biec. Ich miecze zderzyły się w powietrzu, a kraniec miecz alchemika przeciął rękawiczkę królowej, lecz jej miecz zaciął alchemika na twarzy, w miejsce koło ust. Niestety alchemik nie wiedział o skutkach ubocznych zażywania eliksiru życia. Nie przeżyje nawet najmniejszego zacięcia. Wkrótce na całym Wawelu ( i w ogóle w całym Krakowie ) było słychać krzyk rozdzierający serce. Potem na na jego ciele zaczęły pojawiać się pęknięcia z których wydobywało się oślepiające światło. Po chwili wszystko ucichło. Z alchemika została tylko kupka prochu. Natychmiast podbiegłam po tym wydarzeniu do Jadwigi. Zdjęłam jej rozciętą rękawiczkę. Jednak ona skutecznie ochroniła jej rękę od rany. Ale gdy ją chwyciłam, natychmiast wszystko zawirowało, a ja znalazłam się na zakrystii w kościele Mariackim, gdzie zaczęła się moja przygoda. Stali nade mną rodzice i jakaś kobieta.

- Kochanie! Już się bałam że coś się stało! Pewnie tylko zasłabłaś z ciepła. Szczęście że ocknęłaś się po kilku minutach.

Kilku minutach? Wydawało mi się że byłam na zamku jakiś tydzień!

\*\*\*

Kilka godzin później zobaczyłam że w moim plecaku leżą stroje dane mi przez służące, a w kieszeni džinsów leży rozcięta rękawiczka Jadwigi. Starannie ją zeszyłam, i włożyłam do szkatułki z najcenniejszymi rzeczami. Może to druga rękawiczka do pary tej, która leży w Sandomierzu? Tego nie wiem.

Dziękuję panu Mateuszowi Strzelczykowi za pomoc w pisaniu. Dziękuję również Pani Elżbiecie Jarosińskiej za opowiedzenie na lekcji języka polskiego, czym zajmowali się alchemicy podczas lekcji o panu Twardowskim, który dał wzór do postaci złego alchemika.